Nr. 27. Lwów, dnia 20. Września 1888 r. Rok I.



Pismo poświęcone powieściom, romansom, nowellom i wspomnieniom.

Prenumerata wynosi w Galicyi: Rocznie **6** złr., półrocznie **3** złr. kwart. **1** zł. **50** ct., mies. **50** ct. Skład w drukarni W. Znanieckiego Lwów | W Księstwie Poznańskiem: Rocznie **12** marek, półrocznie **6** marek ćwierćrocz. **3** m., miesięcz **1** m. Skład w Poznaniu u J. Leitgebra i Ski

Wydawca: **Józef Rogosz.** — Redakcya i Administracja *„Wieczorów zimowych“* **w drukarni nar. W. Znanieckiego ul. Kopernika l. 7 we Lwowie.**

„Wieczory zimowe“ **wychodzą we Lwowie trzy razy na miesiąc, a mianowicie:** każdego 1-go. 10-go i 20-go.

Od Administracji.

Z dzisiejszym numerem kończy się kwartał trzeci. Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, która wynosi kwartalnie **1** złr. **50** ct.

Prenumeratę prosimy przysyłać wprost **do drukarni W. Znanieckiego ul. Kopernika l. 7,** gdyż administracja *„Wieczorów zimowych“* odpowiada tylko za te egzemplarze, które pod powyższym adresem będą zaprenumerowane.

Wydawca.

W ŚMIERTELNYCH ZAPASACH

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

osnuta na tle stosunków Wielkopolskich

przez

JÓZEFA ROGOSZA.

(Ciąg dalszy.)

III.

Pan Miliński spędził za domem blisko tydzień. Ale nie w samym tylko był Poznaniu. Dwa czy trzy razy wyjeżdżał z tego miasta także na wieś, aby odwidzieć lepszych znajomych, którzy w okolicy mieszkali. Był we wszystkich instytucjach finansowych, tak polskich, jak niemieckich; układał się z rozmaitymi pośrednikami i agentami; nakoniec zgłosił się i do tych, o których słusznie sądził, że bez poniesienia ofiary ze swej strony mogliby mu rękę podać. Nigdzie jednak nie usłyszał słowa pociechy. Finansiści, rozpatrzywszy się w hipotece Trzcińca, oświadczyli mu wręcz, że tęn majątek jest już tak obdłużony, że nie mogliby nań więcej pożyczyć; znajomi zaś wymówili się brakiem gotówki i własnemi interesami. Wprawdzie między ajentami znalazło się kilku takich, którzy proponowali mu operację w guście tej, jaką przez Silbera nawiązał już z baronem, ale pan Miliński nie chciał z nimi umowy zawierać. W ostateczności wolał ułożyć się z właścicielem Komarowa, niż szukać cudzych bogów, którzy niewątpliwie byliby jeszcze surowsi.

To, że finansiści nie chcieli mu pieniędzy pożyczyć, uznał za rzecz prostą, acz jak dla siebie dość smutną. Wszak im idzie przedewszystkiem o dobry interes, o nic więcej. Gdzie go więc nie widzą, od tego ręce umywają. Hipoteka Trzcińca była w rzeczy samej bardzo obciążona, a chociaż jeszcze nie jeden tysiąc mógł się na niej bezpiecznie pomieścić, mimo to pan Miliński niebrał im za złe, że byli tak ostrożni. Każdy oblicza według swego sposobu widzenia. Co go jednak niezmiernie zabolało, to obojętność, jaką znalazł nawet u najlepszych znajomych. Do tych zgłosił się dopiero na ostatku, po stoczeniu ciężkiej z sobą walki; nie należał bowiem do ludzi, którzy lubią leźć w oczy i nadużywać przyjaźni. Wysłuchali go, dali bez liku rad pięknych i zdrowych i wszyscy za-

kończyli utartym frazesem, że jakkolwiek chcieliby mu z całej duszy dopomódz, wszelako dla braku gotówki nie mogą tego uczynić. Czyż nie wiedzieli, jak był pracowity i oszczędny? Czy może nie ufali jego zapewnieniu, że położenie Trzcińca nie jest jeszcze rozpaczliwe? Gdy przed którymi z biedniejszych przyjaciół, nie bez goryczy o tem wspomniał, ten tak mu na to odpowiedział:

— Nie ty pierwszy, mój Henryku i nie ostatni, którego podobny zawód spotyka. Mówimy wiele o poświęceniu, na wojnie jeden w obronie drugiego chętnie w ogień się rzuca i ginie razem z przyjacielem, ale w czasie pokoju nie umiemy być solidarni i wspierać się w ciężkiej doli. Żydzi trzymają się za ręce, niemcy także, jedna szlachta polska na tej ziemi chodzi samopas i dla tego ustępuje ona pod naciskiem niemców, którzy w żydach mają najleprzych sojuszników. Smutne to, niestety, ale prawdziwe!

Prócz zawodu, co go spotkał, była jeszcze rzecz jedna, która go w Poznaniu bardzo wzruszyła. Chociaż w domu pilnie dzienniki czytywał, z powodu iż od dłuższego już czasu swego zakątka nie opuszczał, gdzie stosunkowo było jeszcze najciszej, nie miał ani wyobrażenia o tem, co się w tym czasie w całym kraju działo. Dzienniki nie wszystko mogły pisać. Do Trzcińca rzadko kiedy kto przyjeżdżał, a ks. Błażej o tem, co się dalej działo, wiedział dotąd jedynie ze słuchów. Dopiero kilkodniowy pobyt w Poznaniu, miał pana Milińskiego bliżej zapoznać z calem położeniem.

Rząd pruski, dążąc w Europie do najwyższej potęgi, powiedział sobie, że aby tem łatwiej mógł ją osiągnąć, musi złamać u siebie siłę kościoła katolickiego, który wydawał mu się niebezpieczniejszym, niż wszystkie inne. W tym celu zostały ogłoszone tak zwane ustawy majowe, mające od jednego zamachu zamienić księży katolickich w pruskich urzędników. Przeciw temu podniosło protest całe rzymskie duchowieństwo, któremu sam papież przez swoich delegatów pomocną rękę podawał. Tak więc z jednej strony rozpoczął się ucisk, z drugiej opór. Księży nie stosujących się do woli sądu zasądzano na grzywny i więzienie, opróżnione parafje obsadzała władza swojemi figurami, których potem dostojnicy kościelni ekskomunikowali, a parafjanie przeklinali, w końcu samemu Prymasowi proces wytoczono. Ucisk był wielki, opór jeszcze większy.

W całej tej sprawie była atoli rzecz jedna, która pana Milińskiego wielce cieszyła. Oto rząd pragnąc zniemczyć Wielkopolskę, mniemał że dokaże tego najprędzej przez złamanie duchowieństwa katolickiego, w którem widział główną podporę polskości. Tymczasem nie tylko się zawiódł, nawet wywołał skutek wręcz przeciwny zamierzonemu. Duchowieństwo nie dało się złamać, a ci z jego grona, którzy dawniej pod względem narodowym zachowywali się obojętnie, postrzegłszy teraz, że niemcy chcą im zabrać wpływ na ludność, tak dobrze w szkole, jak w kościele, płacąc swoim prześladowcom pięknem za nadobne, porobili się najżarliwszymi obrońcami swej narodowości. Pan Miliński usłyszawszy to, zapomniał całkiem o kłopotach osobistych i minę miał odtąd weselszą.

Dnia szóstego po wyjeździe z Trzcińca, nic w tej drodze nie zdobywszy krom sporego zapasu wiadomości, które wiózł swemu proboszczowi, wracał nazad do domu. Wybrał pociąg poranny.

Gdy wszedł na głównym dworcu do drugiej klasy, usłyszał potężny głos jakiegoś jegomości, który gniewał się na kelnera, zarzucając mu, że go chciał przy zmianie pieniędzy oszukać. Już zdaleka widać było, tak z miny, jak z czupryny, że to jakiś szlachcic. Z akcentu zaś, tak niemieckiego jak polskiego — szlachcic mówił po niemiecku — ale klął po polsku, łatwo mógł każdy poznać w nim obcego, który z dalszych stron do Wielkopolski zaleciał.

— Hultaje! gałgany! psubraty! — sapał, przyczem brzuch okrągły i dobrze wystający, ruszał mu się jak miech kowalski.

Pan Miliński bliżej postąpił. W tejże chwili szlachcic obrócił ku niemu twarz rumianą, pyzatą, zagniewaną.

— Wuj! na honor wujaszek! — zawołał do niego spiesząc.

Szlachcic w pierwszej chwili osłupiał, ale gdy pan Miliński z okrzykiem: „Jak się masz drogi wuju!" ręce ku niemu wyciągnął, ten najpierw dłonią szybko wąsy sobie odgarnął, potem siostrzeńca tak siarczyście w oba policzki ucałował, że aż łoskot rozszedł się po sali, nakoniec z objęć go swoich wypuściwszy, nieco w tył się przechylił, przeżegnał się i wesoło zawołał:

— Jak Boga kocham, to Henryk! Jechał że cię sęk!... A to sama opatrzność ciebie mnie tu sprowadza. Nie dosyć żem przez te pluchy niemieckie drogi nałożył i całą noc stracił, teraz to hultajstwo chciałoby mnie do skóry obedrzeć... Ale ty mnie nie dasz, boś przecie tutejszy. Henryk, jak Boga kocham, Henryk we własnej osobie! A chodź że tu mój słodziutki kochasiu, niech cię jeszcze uściskam.

Z temi slowy objął go za szyję i w oba policzki drugi raz głośno ucałował. Potem zapytał:

— Odebrałeś mój list?

— Odebrałem. W Trzcińcu już oddawna wuja niecierpliwie wszyscy wyglądają.

— Bardzo wam jestem wdzięczny za poczciwe serce i staropolską gościnność. Ale jakim że to cudem stało się, mój chłopcze, żeśmy się tu spotkali?

— Ja znalazłem się tu sposobem bardzo prostym i naturalnym. Miałem interesa w Poznaniu, a teraz do domu wracam. Ale zkąd się wujaszek tu wziął?

— Zkąd ja? pytaj, pytaj tych psubratów, jakiem prawem, aż tu mnie zawieźli i jeszcze kazali za kolej dopłacać. Wczoraj wieczór przyjechałem jakoś po dziesiątej i całą noc musiałem przesiedzieć na krześle, tam w kącie. Jechał ich sęk z taką gospodarką, kościska mnie bolą, że ruszyć się nie mogę. Powiadają u nas, że u Prusaków porządek. A niech ich djabli biorą z takiemi porządkami! Jaki mi to porządek, skoro nawet porządnego człowieka w porządne miejsce nie umieją prosto zawieźć.

Szlachcic gniewał się, miotał, wąsami ruszał i ciągle się odgrażał, ale mimo to siostrzeniec dotąd się nie dowiedział, co go do Poznania zaniosło. Musiał więc drugi raz o to samo zapytać

— Zaraz ci powiem mój słodziutki kochasiu, zaraz. Wczoraj w południe, czekałem, jak wiesz, we Wrocławiu kilka godzin na pociąg poznański. Gdy kasę otworzyli, wyszedłem z sali po bilet. Przed kasą widzę tłok ludzi Jechał ich sęk, pomyślałem, kto się tam z nimi będzie cisnął w to gorąco. Wołam tedy posługacza kolejowego, który stał nie daleko i przez zapomnienie mówię do niego po polsku, żeby mi poszedł kupić bilet. „A dokąd wielmożny pan chce jechać?“ zapytał mnie także po polsku. Jak cię kocham, Henrysiu, od Oświęcima była to dopiero pierwsza żywa dusza, którą spotkałem. Przedtem wszystko *deutsch i deutsch*, że mi aż w żołądku zaczęło się przewracać. Wierz mi, jabym tego nie zniósł. U nas w Galicji, jakby mi się dziś odważył kto mówić inaczej niż po polsku, to jakem Tadeusz Bielski, uszy bym mu oberwał!

— Więc cóż wuj posługaczowi odpowiedział? — zapytał pan Miliński, chcąc mówiącego na właściwe tory wprowadzić.

— Dałem mu pieniędzy, mówiąc, żeby mi kupił bilet do Leszna i pakunki także tam wysłał, sam zaś wróciłem do klasy. W kilka minut przyszedł, oddał mi bilet, kwit na pakunki i resztę pieniędzy, a ja mu wściubiłem w garść markę za fatygę. Jechał że ich sęk z takiemi pieniądzmi! Ja marek używam tylko przy preferansie. Pieniądz u mnie to gulden, wiem że ma sto centów i kwita No, dukat jeszcze lepszy, ale tych już u nas nie widać. Ale o czem to ja mówiłem? Aha! już wiem. Wkrótce po odejściu posługacza, zawołali: *Einsteigen*! Poszedłem tedy, wsiadłem do wagonu i zajechałem szczęśliwie aż tu do Poznania.

— Ale jakim sposobem do Poznania, skoro wuj miał wysiądź w Lesznie?

— Jakim sposobem! Niech oni ci powiedzą, te psubraty! Dałbym szyję, że umyślnie tak porobili, żeby w ten sposób wyciągać podróżnych na większe wydatki, bo na tem ich koleje zarabiają. A jechał że ich sęk z taką uczciwością. Wyjeżdżam tedy z Wrocławia i jadę. Konduktor wywołuje to tę, to ową stację, ja słucham, ale to nie moja. Dobrze już miało się pod wieczór, gdy pociąg stanął i konduktor zawołał: Lissa! Niech ci będzie Lissa pomyślałem, to jeszcze nie tu. Przed samym odejściem pociągu konduktor otwiera drzwiczki od mego przedziału i pyta mnie, czy tu wysiadam. Nie! odpowiedziałem i to niemieckie tałatajstwo tak mnie potem długo wiozło, pókim nie dojechał aż tu do Poznania. Dalej już nie mogłem, bo pociąg nie szedł.

Siostrzeniec nie mógł wstrzymać się od uśmiechu.

— Wielka szkoda, że wuj nie pamiętał, iż niemcy nasze Leszno na Lissę przechrzcili

— Jechał ich sęk z takim chrztem! Wszak ci to wbrew prawom boskim i ludzkim! Jaka szkoda, że ich Jagiełło wszystkich do nogi nie wydusił, dziś nie potrzebowalibyśmy patrzeć na takie herezje. Leszno i Lissa ma być jedno! A czemu Bielski i Bielewicz to nie jeden? Bielski szlachcic i karmazyn, a Bielewicz nuż chłop, lub może jeszcze co gorszego, jaki mieszczuch, kiełbaśnik zbarazki! Wiesz co, mój słodziutki kochasiu, ja tego w żaden sposób nie jestem w stanie zrozumieć, jak wy tu możecie znosić takie rzeczy. Wziąć się za ręce, nie dać się i kwita!

— Musimy wuju, bo przy nich siła, a sam ich kanclerz powiada, że u niego siła idzie przed prawem

— Poczekaj, przyjdzie kryska na matyska. Nosił wilk barany razy kilka, ponieśli i wilka. Niech tylko Boga prosi, żeby jeszcze kiedyś nie potrzebował się nazywać Bismarkowskim.

— Nie tak głośno wuju, bo to niebezpiecznie.

— Niebezpiecznie? A to co znowu?

— U nas kanclerz to osoba święta, to sam Bóg, którego imienia nie wolno brać nadaremnie. Choćby człowiek nawet w żarcie co powiedział, sąd gotów to zaraz wziąć za obrazę osoby kanclerza i wsadzić do kozy.

— A jechał że ich sęk, z takiemi prawami! — zawołał pan Bielski w najwyższem oburzeniu. Prawdopodobnie byłby dalej mówił, lecz na szczęście siostrzeńca, który zaczął się już naprawdę obawiać, by wujaszka nie spotkała jaka nieprzyjemność, pojawił się konduktor oznajmiając, że pociąg odchodzi.

Wsiedli tedy i odjechali.

Przez całą drogę, wujaszek, ochłonąwszy nareszcie z gniewu, bawił siostrzeńca opowiadaniem najrozmaitszych dykteryjek, a gdy te się wyczerpały, przeszedł na politykę, która, o ile z pierwszych słów można było wnosić, należała u niego do najprzyjemniejszych tematów. I nikt słuchając go, nie mógł by powiedzieć, że nie znał się na polityce. Przeciwnie, jeźli kto, to pan Bielski żył z nią w zażyłości, gdyż na całym świecie nie było takiej tajemnicy stanu, którejby nie miał w swoim małym palcu.

Wiedział czego chce Gambetta, dokąd dążą Włosi, o czem marzą Hiszpanie; zamiary Rosji

tak w Azji jak w Europie leżały prrzed nim jak befstek na talerzu; nie wątpił, że Austrja, przy pomocy Galicjanów i najbliższego jego sąsiada, pana Grzegorza, który należał do polskiej delegacji, we Wiedniu odbuduje Polskę od morza do morza, nawet obliczał, kiedy to niewątpliwie nastąpi; nareszcie politykę ks. Bismarcka tak znał dokładnie i zamiary jego na wskroś przejrzał, że sam pan Miliński słysząc to, nie mógł wyjść ze zdumienia. Chociaż mieszkał w kraju, rządzonym od tak dawna przez tegoż ks. Bismarcka, a mimo to nie odważałby się nigdy wyświecać jego działalności, chęci i myśli tak dobitnie i wszechstronnie, jak to czynił ów poczciwy szlachcic z okolicy Zbaraża!

(Ciąg dalszy nastąpi).

DWA OBOZY

POWIEŚĆ FRANCUSKA
WIKTORA CHERBULIEZ.

(Dokończenie.)

— Jak możesz pani wyrażać się w ten sposób o człowieku, którego pamięć czczę?! Bóg mi udzielił łaski, iż mogłam mu zamknąć oczy, mogłam być przytomną, gdy wydał tchnienie ostatnie. Gdy modliłam się za niego, czułam, że Bóg sam łączy nasze dusze. Widziałam go umierającego ze spokojem bohatera, a do ostatniej chwili okazywał mi czułość ojcowską. Przysięgłam nawzajem, iż go będę kochała jak córka i powiem ci wręcz matko: nie chciałabym takiego nieba, w którem nie miałabym nadz ei z nim się spotkać!

Zerwała się i matka Amelja na równe nogi. Cofając się o dwa kroki, z wzrokiem płomienistym, z ramionami rozkrzyżowanemi, zawołała głosem piorunującym:

— Panno Maulabret, szatan przez twoje usta przemówił! — Wyciągnąwszy rękę ku Chrystusowi na krzyżu rozpiętemu: — Wzywam na świadectwo — dodała — tego Boga, który nas słucha!

Jetta zbliżyła się do krzyża, uklękła, wpatrywała się w niego przez chwilę, nareszcie odezwała się łzami zalana:

— O mój Zbawicielu, nie lękam się Ciebie i chętnie pod Twój sąd oddaję wszystkich ukochanych, boś ty Bogiem łaski i miłosierdzia i na tym krzyżu, nie gwoździe, któremi przebito ręce Twoje i nogi najświętsze, zatrzymują Ciebie, ale Twoja miłość nieograniczona dla grzeszników. O mój Boże, jak Ty sam, tak i Twoja odwieczna sprawiedliwość jest niewolnicą Twojej miłości nieogarnionej...

Wypowiedziawszy te słowa niemal w natchnieniu, obeszła celę dwa razy w koło. W pomięszaniu i w uniesieniu szukała wyjścia i znaleźć nie mogła. Matka Amelja, zaniepokojona stanem egzaltacji, w jakim ją widziała, starała się ją ukoić i powtarzała raz po raz: — „Jetto, Jetto, chciej mnie wysłuchać!“—ale ona tych słów nie słyszała. Znalazła nareszcie drzwi do głównej sali i przeszła szybko pomiędzy dwoma rzędami łóżek, nikogo i niczego nie widząc. Za nią w tropy biegła matka Amelja, prawie z trwogi nieprzytomna, wymachując rękami, zaczynając bezładne frazesa, których nie umiała dokończyć. Zdziwieni widokiem tak niezwykłym i nowym, chore dźwigały się i siadały na łóżkach, rekonwalescentki wypuszczały z rąk robotę i wszystkie oczy wytrzeszczały na tę burzę przez salę lecącą. Jetta dotarła do drugiego końca sali, przeszła przez sień, weszła na schody zamiatając je powłoką sukni, którą podnieść zapomniała. Matka Amelja sparta na poręczy, wlepiła w nią wzrok zrozpaczony; zdawało się jej, iż po tych stopniach umyka sen złoty, znika z przed jej oczu błoga nadzieja, którą w głębi serca wypieściła.. znika, aby nigdy nie powrócić. Wyrzucała sobie słowa nadto gwałtowne i dotkliwe, wybuchy swojego gniewu niepohamowane. Wprawdzie jest powiedziane, że tylko gwałtownicy niebo zdobywają, ale bywa i tak czasem, że oni innym nie pozwolą dostać się do nieba. Spróbowała ostatniego środka heroicznego i zawołała:

Siostro Marjo! Siostro Marjo!

Tym razem usłyszała ją panna Maulabret, stanęła, wróciła się nazad krokiem wolnym, a całując jej ręce, rzekła z pokorą:

— Przebacz matko, zapomniałam o winnem dla ciebie uszanowaniu.

Otucha wstąpiła w serce matki Amelji i wykrzyknęła tryumfująco:

Dziecię drogie! powiedz mi, powiedz prędko, iż żałujesz, żeś mnie tak srogo dotknęła, tak zmartwiła.

— Tak matko, żałuję. Po cóż byłabym tu przychodziła?

Ta odpowiedź nieokreślona, była jednak balsamem dla świętej serca zranionego. Radaby była na nowo nawiązać rozmowę, ale Jetta tymczasem zbiegła aż na dół po schodach, gdzie ją czekała niespodzianka nie lada. Zobaczyła nagle przed sobą człowieka z brodawką na nosie, który odwidzony przed kilkoma godzinami przez panią de Moisieux, spieszył z relacją dokładną, ani się domyślając, iż nawzajem mają tu dla niego nader ważne nowiny. Przechodząc koło Jetty rzucił na nią kose i pełne jadu spojrzenie, poznał ją wprawdzie, zawahał czy jej się kłaniać czy nie i wstrzymał się w tej niepewności od ukłonu. To spotkanie dało jej wiele do myślenia; potwierdzało ono jej domysły na chybił trafił, które zrazu odtrąciła ze wstrętem, jako coś niedorzecznego i bez podstawy.

Przez chwilę przechadzała się po pod murem klasztornym, czekając niecierpliwie na panią Cantarel. Nareszcie powóz zajechał i ciotka spytała, gdy lokaj drzwiczki otwierał:

— Wracasz więc do nas, moja droga?

— Słusznie ciocia mówiła — Jetta odrzuciła z gorzkim uśmiechem. — Byłam jeszcze strasznie młoda i niedoświadczona.

XXIII.

Aby upewnić swoją kandydaturę i zdobyć ostatecznie wszystkie głosy wyborców, na dwa tygodnie przed dniem wyborów, w dzień, który zawsze uroczyście w gminie Combard obchodzono, pan Cantarel zaproponował, żeby bankiet i cała zabawa odbyła się w jego parku. Bóg świadkiem, iż zwyczajnie park ten był zamknięty dla każdego, który przynajmniej parą pięknych rumaków, jeżeli już nie czwórką, przed pałac nie zajeżdżał.

Jetta, której powierzono ogólną inspekcję nad bufetem i zgrają lokai, starała się być podczas uczty jak najuprzejmiejszą; witała każdego twarzą wesołą, uśmiechem łagodnym, aby smutkiem własnym, nikomu dnia uroczystego nie zasępić.

Tak się krzątając tu i tam, spostrzegła poza bramą na gościńcu przed domem zajezdnym pachołka w liberji, który trzymał za uzdę dwa wierzchowce, zwolna je przeprowadzając. Jeden z koni, arab czystej krwi, uderzył ją maścią jak śnieg białą i grzywą miękką a długą. Gdzieś kiedyś u kogoś widziała podobnego wierzchowca.

Zaniepokojona, utrudziwszy się zresztą niesłychanie i przekonana, iż wywiązała się ostatecznie z włożonego na nią obowiązku, nie czekając końca uczty i nie słuchając mnogich mów i toastów, wymknęła się z parku niepostrzeżenie. Potrzebywała gwałtownie wypoczynku, ciszy i samotności. Wkrótce znalazła się przed domkiem leśniczego. Spostrzegła go siedzącego na progu. Czyścił strzelbę z krótką fajką w zębach i z butelką koniaku obok siebie. Spytała go o zdrowie mimochodem.

— A pan nie należysz do bankietu? — dodała.

— Znaleźli żem nadto brzydki — uśmiechnął się zjadliwie. — Pan Cantarel prosił mnie, żebym się nikomu nie pokazywał. I owszem! cóż bym tam robił? Nienawidzę ich republiki! Ja lubię takich tchórzów, jak Napoleon wielki. Niech żyją Napoljonidzi!

Poszła dalej, aż do końca parku. Usiadła pod dębem rozłożystym, naprzeciw wyłomu w murze, którym mogła patrzeć daleko na gościniec i wieś. Mimo bankietu w parku, wieś krzątała się po swojemu. Wraz ze słońca zachodem, wracali z pola żniwiarze, bydełko z paszy, gospodynie czekały na progu chat z wieczerzą.

— Każdy na świecie czemś się zajmuje — westchnęła Jetta, budząc się z zadumy trwającej całą godzinę — jakaż będzie moja rola na ziemi? — Mniej więcej wiedziała o tem.

Zwolna zawróciła ku zamkowi. W tej samej chwili przypomniała sobie pięknego, siwego arabczyka. Podniosła oczy: — przed nią, na zakręcie ścieżki, stał mężczyzna nieruchomy, z rękami na piersiach skrzyżowanemi i czekał na nią.

Drgnęła konwulsyjnie; pierwszą jej myślą było uciekać, ale gdzie? Zebrała siły, oburzenie dodało jej odwagi. Szła dalej a wkrótce i on ruszył się z miejsca, ku niej podchodząc. Stanęła z twarzą gniewem płonącą i wykrzyknęła:

— Pan tutaj? pan?

Odpowiedział:

— Ja sam. Brama stała otworem dla każdego i ja więc wejść się ośmieliłem.

Chwilę patrzyli na siebie i byli zdziwieni zmianą, która w nich zaszła. Jak ona był blady; jak u niej na jego twarzy znać było cierpienie nad siły, a w oczach błędnych myśl jedną, jedyną, która przeszła niemal w fiksację. Czuł jak się pod nim kolana uginają. O mało nie wykrzyknął: — Zdradziłem, to prawda, a jednak ciebie li ubóstwiałem, ciebie kocham nad życie, więcej niż kiedykolwiek!“ Radby był upaść jej do nóg i okryć jej stopy pocałunkami, odkrył w niej jednak coś groźnego, co wstrzymywało jego zapędy. Wachlowała się machinalnie chustką. Wreszcie przemówiła tonem pogardliwym:

— Czegoż chce tutaj ten upiór?...

— Pani więc nie spostrzegłaś — odrzucił głucho — iż byłem tu wiecznie, zawsze, o każdym czasie? Którędy się ruszyłem, tyś tam zawsze była; gdziekolwiek jesteś i ja tam jestem.

Potrząsła głową, dając mu do zrozumienia spojrzeniem lodowatem: — Między nami wszystko skończone!

— Pozwól mi się pani przynajmniej wytłumaczyć.

— Za późno — przerwała mu. — Nadto długo pan milczałeś. To tak wygodnie milczeć dumnemu.

— Przysięgam, że się pani mylisz, że panią oszukano. Rozpacz i wściekłość usta mi zrazu zamknęły. Szczęście moje było zniszczone i miałem człowieka do zabicia.

— O, sędzio zbyt surowy, gdy idzie o zdradę innych — uśmiechnęła się z gorzkim sarkazmem.

— Chciałbym tylko, żebyś się pani dowiedziała..

— O czem? wiem wszystko — znowu go do słowa nie dopuściła. — Wiem, iż z łaski Boga żyje ów człowiek, którego pan zabić chciałeś. Co się tyczy tego drugiego, któremu twarz przeciąłeś szpicrózgą, jest tuż blisko, dozorcą w tym parku i poprzysiągł panu zemstę. Oddal się ztąd jak najprędzej, radzę to panu jak najszczerzej.

— Chcesz pani zatem, abym tu pozostał?— podniósł dumnie głowę.

Zaczęła tonem zjadliwej ironji:

— Powinienbyś pan jednak dbać o życie... żałowałeś twojej minionej młodości, oddano ci ją.

— Ach! nie wspominajmy tej kobiety! — wpadał w zapał coraz większy. — Skoro pani wiesz wszystko, musisz wiedzieć i o tem, że podstępem wrzucono mi ją w ramiona i że od sześciu tygodni oko moje na niej nie spoczęło!

— Pan zatem zdradzasz świat cały? — wydęła usta pogardliwie. — Sześć tygodni jej nie widziałeś? Musiały się one panu wydać wiecznością.

Wybuchnął gwałtownie:

— Gdybyś pani raczyła spojrzeć na mnie z uwagą, twarz moja powiedziała by ci, na czem mi czas schodził. Próbowałem o tobie zapomnieć i nie udało mi się. Moja duma winną pani była to wyznanie, jeżeli w ogóle coś z niej we mnie pozostało. Źle z nią się dzieje, skoro tu mi przyjść dozwoliła.. Eh! tak, tak, zwycięstwo przyszło mi nadto łatwo, nie dość się pani z niem drożyła, to nas oboje zgubiło. Ale zaczęła się pokuta straszna, chciej mi pani wierzyć... Powiedziałem sobie: — „Ba! zacznijmy żyć na nowo i żyjmy bez niej!“ — I wszystko czyniłem, aby wydrzeć ciebie z mojej pamięci. Obraz twój jednak nie znikał z przed oczu, do rozpaczy mnie przywodząc. Im więcej starałem się go odpędzić, tem bardziej pochłaniał mnie całego... Widzisz przed sobą pokonanego.. Żyć bez ciebie... raczej umrzeć! Przebacz mi łaskawie, serce moje rzucam ci pod stopy.

— Przynosisz mi pan szczątki z niego — rzekła dumnie. — Zachowaj je sobie, nie potrzebuję niedogryzków.

Pierś mu się podniosła krzykiem rozpaczliwym:

— Jetto! Jetto! Wszak to zawsze ja, zawsze ty!... Ah! nie błagam o łaskę kobiety, błagam o przebaczenie siostrę miłosierdzia! patrz! oto żebrak przemawia do ciebie na kolanach.

Upadł jej do nóg. Wskazała mu ręką stos suchych gałęzi, które podpalono, a obecnie zostały z nich zgliszcza spopielałe.

— Oh! — szepnęła głucho — tak i z nami wszystko się skończyło.

Po tych słowach skinęła rozkazująco, aby powstał i poszła dalej. On jednak szedł za nią krok za krokiem, błagał, zaklinał. Ten głos tak niegdyś miło jej ucho pieszczący, teraz działał na jej nerwy jak instrument rozstrojony i grający fałszywie. Szła coraz szybciej, próbowała

mu się wymknąć: on stawał się coraz bardziej natarczywym, chciał ją nawet za ramię pochwycić, drogę zastępując Była zmięszaną niesłychanie, gdy zjawił się wybawca, którego przyjęła z wybuchem radości. Czyż mogła przypuścić, iż nadejdzie chwila, w której uczuje żywą wdzięczność dla margrabiego Gastona de Moisieux, gdy ją wybawi z kłopotliwego sam na sam z Albertem Valport?

Gaston nie lubiący długich mów, czekał ze zjawieniem się w parku, gdy trybuna dla mowców zbudowana wypróżni się zupełnie. Właśnie przybywał, a nie zastawszy na terasie przed pałacem swego przyjaciela Golo, wszystko i wszystkich porzuciwszy, biegł, aby się dowiedzieć, co się też z nim dzieje? Stanął jak wryty ze zdziwienia, spotkawszy się z Valportem oko w oko. Zrazu posłał go w duchu — „do wszystkich djabłów!" — następnie poszedł po rozum do głowy i rzekł od niechcenia, zbliżając się do Jetty:

— Moja matka ma już dość tego całego hałasu i tartasu bankietowego. Wróciła więc do siebie, a mnie posłała w pogoń za panią, ma jej bowiem coś ważnego do powiedzenia. Uprzedzę ją atoli żem panią znalazł w tak rozkosznem towarzystwie, iż nie miałbym sumienia przerywać miłego sam na sam.

— Omyliłeś się margrabio, idę z panem — odrzuciła energicznie.

I poszła za nim, a raczej obok niego, głowy ku tamtemu nie odwróciwszy. Szła w milczeniu bojąc się, żeby drżenie głosu nie zdradziło jej wzruszenia gwałtownego, on zaś milczał, układał bowiem plan godny jego geniuszu niezrównanego.

Weszli do szaletu — był pusty zupełnie Kucharka i Lara byli tak samo jak margrabina na bankiecie w głębi parku. Cokolwiek by mógł jej syn utrzymywać pani de Moisieux nie lękała się ani tartasu, ani ciżby choćby największej, a w dodatku było jej nader przyjemnem towarzystwo i dowcipy szeptane na uszko przez margrabiego de Noisy, mera w Combard obecnie, niegdyś zaś szambelana na dworze cesarskim i najserdeczniejszego w domu państwa de Moisieux. Mer uznał za stosowne, pojawić się na uczcie czysto republikańskiej, powtarzał jednak raz po raz cichuteńko margrabinie, iż przybył głównie dla jej najmilszego towarzystwa. Gaston nie mniej wprowadził pannę Maulabret do saloniku, a przysunąwszy jej fotel rzekł:

— Śmieszna rzecz że mamy dotąd nie ma. Musiał ją ktoś zatrzymać po drodze... zapewne niebawem nadejdzie.

Jetta usiadła W tej chwili nie myślała ani o pani de Moisieux, ani o jej synku; myśli jej błądziły po parku, spotykając się tam z upiorami, stojącymi nieruchomo na zakręcie drogi. Dla kontenansu wzięła książkę machinalnie i odwracała w niej kartki, nie zwróciwszy uwagi, że trzyma ją obróconą. Gaston ani pary z ust nie puszczał. Pozieleniał bardziej niż kiedykolwiek; bladość w siność wpadająca, zdradzała walkę wewnętrzną, którą toczył sam z sobą. Jego wrodzona lękliwość, starała się oswoić z planem genjalnym, nadzwyczajnym, który osnuł na prędce, ale w którym tkwiło pewne niebezpieczeństwo. Zerwał się z fotelu, przeszedł się tam i nazad po salonie z miną zaniepokojoną kocura, który snuje się naokoło klatki z kanarkiem, pożądając całą siłą woli smacznego kąska, a z drugiej strony lękając się, żeby przypadkiem trzcinką mu grzbietu za to nie wygarbowano. Zmrok zapadał. Panna Maulabret zbudziła się z zadumy i książkę odłożyła Patrzyła ukradkiem na tego grubasa, który stąpał ciężko jak niedźwiedź i kręcił się nieustannie. Uderzył ją dziwny wyraz w jego zwykle idjotyczno uśmiechniętej fizjonomji.

— Pani de Moisieux jakoś nie nadchodzi — przemówiła

Odpowiedział przybliżając się do niej:

— Eh, albo nam to źle razem?

Powstała.

— A ognie sztuczne. Za nic w świecie nie chciałabym pana pozbawić widoku tak wspaniałego.

— Oh, nad wszystkie gwiazdy sztuczne i prawdziwe, wolę tę tu parę ocząt — wykrzyknął.

Wzruszyła litościwie ramionami Źle uczyniła, tem go bowiem rozgniewała

— Pogodziliście się państwo zatem? — spytał zuchwale. — Masz pani serce nader wspaniałomyślne, bo mówiąc między nami, postąpił w tym wypadku jak ostatni szuja.

— O kim pan mówisz? — rzekła tonem wyniosłym.

— O człowieku, z którym rozmawiałaś pani przed chwilą sam na sam. a której to miłej schadzce ja niestety przeszkodziłem. Może to sobie jednak pani powetować. Założyłbym się, żeście sobie dali *rendez-vous* na wieczór dzisiejszy.

— Czy pan wątpisz o tem? — wtrąciła drwiąco i sucho.

Jeszcze o krok ku niej się posunął.

— Dla czego w nim się pani kochasz, a nie we mnie? Byłabyś od dawna margrabiną Pani Jetta Valport, jak to brzmi pospolicie. Pani zatem znajdujesz go bardzo pięknym?

— Czarującym! — przybrała ton wyzywający i podeszła do drzwi.. Zastąpił jej drogę.

— Ubóstwiam cię i nie wyjdziesz ztąd, póki mi nie dasz całusa. Aby raz pozwolę sobie w tem mój kaprys zadowolnić

Pożerał ją oczami płonącemi, jak owego wieczora. Wlepiał w nią wzrok lubieżny Fauna.

— Pan li wstręt budzisz we mnie — wykrzyknęła przerażona

— Oh, jakie mi śliczne niewiniątko — zasyczał, a jego wzrok zapałał teraz podwójnie, żądzą dziką i gniewem.

Chciał ją w pół pochwycić. Krzyknęła przeraźliwie, skoczyła i stanęła za stołem okrągłym.

— Po co te krzyki?—tupnął wściekle nogą. — Niema nikogo, i nikt ci na pomoc nie przyjdzie.

W gonitwie za nią zaplątał się w kobierzec pod stołem leżący i padł jak długi. Zanim się podniósł, drzwi dopadła, ale te zastała na klucz zamknięte, a klucz był u niego w kieszeni. Chciała skoczyć przez okno, i już je była otworzyła. W tej samej chwili uczuła się znienacka pochwyconą jakby w żelazne obręcze — a usta obrzydłe, sprośne, wódką cuchnące, wpiły się w jej policzek Zrozumiała, iż jest zgubiona, że ją siły w tej walce strasznej opuszczają. Na pół omdlała, krzyknęła powtórnie jeszcze głośniej i bardziej przenikająco.

Nagle opadły ramiona ją opasujące. Otworzyła oczy. Albert stał między nią a jej prześladowcą. Pożerany szalonym bolem i zazdrością szedł za nią zdaleka, o czem ona wcale nie wiedziała Był zdecydowany czekać na nią, choćby do północy. Usłyszał jej krzyki rozpaczliwe. W okamgnieniu wysadził okno, wskoczył do pokoju i Gastona schwycił za gardło. Trząsł nim i zaczynał dusić na dobre.

— Albercie, puść tego nędznika — zawołała go po imieniu, zmięszana i prawie nieprzytomna.

Tak go tem uradowała, iż nagle ostygł w gniewie i puścił z rąk swoją ofiarę.

— Panie! — krzyknął Gaston pieniąc się z wściekłości bezsilnej — odpowiesz mi za tę zniewagę.

— Za kogoż mnie bierzesz panie margrabio? — odpowiedział. — Tego zaszczytu nigdy ci nie zrobię.

Zwrócił się ku drzwiom, próbując je otworzyć. Gaston włożył rękę do kieszeni, ruchem szybkim klucz wyciągnął i cisnął nim z całej siły. Mało brakowało, a byłby uderzył nim Alberta w samą twarz — Umknął na bok i szczęśliwie ciosu uniknął.

— Jesteś trochę za porywczy, kochany margrabio — uśmiechnął się drwiąco, — ale nie mniej zamiar twój był chwalebny.

W chwilę później panna Maulabret drżąca jak listek osiczyny, usunęła się na pierwszą w parku ławkę marmurową. Albert stojąc naprzeciw niej, uszanował jej milczenie Zrozumiał, iż stara się pozbierać myśli rozpierzchłe, wejść w siebie i z swojem „ja“ odbyć walną naradę. Czekał z niepokojem gorączkowym wyrazu fatalnego, który miała wymówić, a który miał wpłynąć rozstrzygająco na resztę jego życia. Odzyskiwała zwolna równowagę, uspakajała się widocznie.

— Mów — szepnął — przemów, błagam cię usilnie. Tu idzie o moje życie, bo jeszcze raz powtarzam, iż żyć bez ciebie nie potrafię.

Nakoniec usta otworzyła.

— Albercie — rzekła tonem łagodnym — uratowałeś mnie To coś uczynił, zasługuje abym ci wszystko przebaczyła.

Nie mógł się wstrzymać od okrzyku radości.

— Tak, przebaczam ci — mówiła dalej głosem cichym i lodowato spokojnym — ale więcej nie żądaj odemnie. Wiesz sam czy cię kochałam i jak w ciebie święcie wierzyłam Przypominam sobie, żeś mi raz powiedział: „Miłość prawdziwa ogarnia całą duszę jak szaleństwo!“ Miałeś słuszność, kochałam po szalonemu, dziś szaleństwo minęło bezpowrotnie. Te listy, któreś mi zwrócił, wczoraj dopiero spaliłam. Zanim je w ogień cisnęłam, odczytałam z uwagą, a czytając, zdawało mi się, że to jakaś inna je pisała Mówiłam w duchu płonąc rumieńcem: — Oh, jakaż to stara i dziwna historja, czyż to podobna? czy to się działo naprawdę? — Widzisz zatem, iż zupełnie wytrzeźwiałam. Przed chwilą wymknęły mi się słowa nadto dotkliwe, błagam chciej o nich zapomnieć. Gniew jest także rodzajem szaleństwa I nie żałuj, nie tęsknij za mną Tyle jest kobiet na świecie Albercie, pozwólmy działać czasowi. Za lat kilka, zobaczymy się może z prawdziwą przyjemnością, jak dobrzy dwaj przyjaciele, naśmiejemy się z tej całej awantury, a ty wtedy powtórzysz za mną: — „Jakaż to stara i dziwna historja!“ Naprawdę, skoro ci wszystko przebaczyłam, dla czegoż nie mielibyśmy zostać przyjaciółmi?.. Podaję ci rękę, uściśnij ją. Ofiaruję ci moją szczerą przyjaźń.

Nie dotknął się tej ręki, którą mu podawała. Cofnął się o krok i odrzucił głosem drżącym i głuchym:

— Nie mów mi o przyjaźni! Przyjaźń między nami słowo bez znaczenia. Ofiarujesz mi twoją.. nie chcę jej.. Boże miłosierny! możemy się nienawidzieć, ale nigdy nie będziemy przyjaciółmi!

Powstała.

— Nie mogę pana nigdy nienawidzieć, nie będę go nigdy nienawidziła — uśmiechnęła się żałośnie — ale miłość zginęła wraz z zaufaniem. Bóg jeden mógłby ją wskrzesić, ale wierz mi pan, tego cudu nie zrobi.

Ulotniła się po tych słowach, niby cień rozpływający w powietrzu, zostawiając go tak zgnębionego, iż nie próbował nawet jej zatrzymać. Pochlebiał sobie, iż potrafi jej gniew rozbroić; jej spokój lodowaty przerażał go, doprowadzając do rozpaczy.

Zaledwie wróciła do pałacu pod gradem kul i rac świetlanych, pomiędzy rzędami latarń kolorowych, któremi park cały był rzęsiście oświetlony, ciotka, która była się od dawna zamknęła w swoim pokoju, kazała ją prosić na objad do siebie. Miały go spożyć we dwie tylko. Gdy wchodziła, pani Cantarel wlepiła w nią wzrok badawczy, nie mogła jednak dostrzedz na jej twarzy ani śladu wzruszenia. Jetta widziała u swoich stóp człowieka, który ją był zdradził przebaczyła mu, serca jednak nie oddała napowrót, tylko niby balsam gojący spłynął na jej ranę. Choćby dusza kobiety była najlepszą i najłagodniejszą, potrzebuje gwałtem odwetu, a gdy raz odda pięknem za nadobne, zdaje się jej, iż już wszystko jest w porządku

— Skądże powracasz moja miła? — ciotka ją zainterpelowała Tak jak i ja wyniosłaś się prędko cichaczem. Ba! nasza obecność była tam zupełnie zbyteczną, pani de Moisieux dzielnie nas zastępywała, bo dziś rzeczywiście ona robiła w tym zamku honory Violet był u mnie przed chwilą zdać o wszystkiem relację. Wiesz, iż jest o tyle niedyskretnym, o ile gadatliwym i ciętym, niby miecz obosieczny. Według niego, bankiet miał wyglądać niezrównanie. Postarano się, aby każdy z naszych poczciwych chłopków, miał na prawo i na lewo Paryżanina. Pan Cantarel hołduje widocznie tej zasadzie, iż opinje polityczne udzielają się przez skórę tak samo, jak choroby zaraźliwe. Margrabina prezydowała tej uczcie, ze swoją miną uroczystą z Tuilleriów wyniesioną; nigdy może powaga majestatyczna, nie była połączona z taką gracją pełną uroku. Co też pomyślał ten biedny cesarz, jeżeli patrzał z tamtego świata, na tę piękną Hebę republikańską? Koniec końców, pan Cantarel powinien by tryumfować w tej chwili i być zupełnie zadowolonym. Prawdopodobnie strawił już niefortunne *intermezzo* z Fichet'em... Ty bo o niczem nie wiesz! Otóż między innemi szczegółami, pan Violet opowiedział mi nader humorystycznie, jak wśród mowy pana Cantarel, podczas ustępu najpatetyczniejszego, zainterpelował go jakiś człeczyna chudy i nędznie ubrany, krawiec z zawodu, a powracający z galer: — „Umiesz pięknie perorować obywatelu, ale powiedz mi, gdzieś to był, gdy my marli z głodu i spiekoty w Numei?“ — „Mój przyjacielu! — bąknął pan Cantarel zbity z tropu — serce moje było z wami!“ — „A ciało tymczasem, gdy my ginęli jak muchy, leżąc okuci na gołych deskach, wylegiwało się na puchach w łóżku Pompadury, a możeś nawet śnił, iż posiadasz wraz z jej zamkiem i prawdziwą margrabinę?! Umiesz sypać pustemi frazesami, a w gruncie jesteś jak wszyscy mieszczuchy i kapitaliści, pijawką lud ssącą! Ale lud wymierzy wam niedługo sprawiedliwość i zabierze kapitały, zamki i pałace z jego potu wyciśnięte!“ — Gestem szerokim objął całą posiadłość pana Cantarel, jakby ją brał już w posiadanie Zrazu głucha cisza zaległa, aż wreszcie ocknął się pan Cantarel, rozjuszony nie tyle interpelacją co do Numei, ile aluzją do magrabiny i śmiałością podobnego mizeraka, który po

prostu ty do niego mówił i kazał zuchwalca lokajom za bramę wyprowadzić. Fichet miał okrutnie krzyczeć i złorzeczyć, obiecując zemścić się srodze za zniewagę, wyrządzoną w jego osobie całemu ludowi. Zobaczymy co z tego wyniknie!... Ale, ale!... Widziałaś się z nim? I cóż! czyście się na nowo pogodzili?

— Widzieliśmy się — Jetta odpowiedziała wielce zdziwiona.

— I kiedyż się pobieracie?

— Nigdy! — w tonie jej była niezwykła energja.

Gaston tymczasem porodził plan nowy. Zawstydzony porażką doznaną, rozjuszony i zemstą dyszący, z sińcami na gardle od pięści żelaznej, która o włos byłaby go udusiła, był zdecydowany ukarać srodze niegodziwca, odmawiającego mu na domiar honorowej satysfakcji. Zrazu płakał ze złości, klął na czem świat stoi i tupał wściekle po posadzce. Przechodził w głowie rozmaite sytuacje i podobne jak jego awantury, szukając sposobu, aby sprzątnąć z widowni człowieka znienawidzonego. Zdecydował się po prostu zrobić na niego zasadzkę w lesie, gdy będzie wracał do domu. Nagle strzeliła mu do głowy myśl genjalna. Przypomniał sobie leśniczego w parku, z którym nawiązał przyjaźń serdeczną, tak że jeden przed drugim nie miał tajemnic. Wyleciał z szaletu jak z procy przebiegł park pędem i wpadł jak bomba do pawilonu Gola. Długo z sobą rozmawiali. Butelka rumu, którą kolejką pieścili, należała również do konferencji, udzielając im rad niekoniecznie zbawiennych. Gaston był nader wymownym i przekonywającym; Golo jednak miał pewne skrupuły i niepewności, nie bardzo chciał chwytać wędkę, napomykał coś o żandarmach i sądzie przysięgłych.

— Nie myślałem, że taki tchórz z ciebie! — krzyknął Gaston zniecierpliwiony. — A przysięgałeś mu zemstę ze sto razy!

— Taak.. zapewne.. chciej się atoli zastanowić panie margrabio...

— Cicho, bałwanie! Czyż ci kto każe go zabijać? Wierz mi, więcej mu idzie o piękne pysio, niż o życie. W Ameryce słyszałem o podobnej historji. Rywal nieszczęśliwy, strzelił ślepym nabojem w twarz pięknemu gagatkowi i kochanka natychmiast wybranego sercem porzuciła. Oto są kobiety! Znam je na wylot, jakbym sam je stworzył... Zresztą, czyż nie masz rozkazu surowego, obchodzić się bez litości z kłusownikami? Spotykasz w parku jednego z nich w nocy i palisz mu prosto w nos? Strzelić prochem, wszak to bagatela.! Czy sądzisz, iż śmiał by cię o to zaskarżyć? Opowiedziałbyś przed trybunałem awanturkę z baletnicą... nie głupi narażać się na coś podobnego?... Ejże, Golo, czy w tobie naprawdę serce zajęcze? Powiadam ci, żeś ty chyba Korsykanin podszewką na wierzch wywrócony!

Gdy ci dwaj w ten sposób rozmawiali. Albert chodził samotny, po jednej z alei parku, ciemnej zupełnie. Niczego się już nie spodziewał a jednak nie miał siły odejść. Jetta również wróciła do swego pokoju i chodziła po nim tam i nazad, a czasem widział jej cień, odbijający się na białej firance. Świat jest tak wielki, tyle rzeczy i tyle istot trzeba było stworzyć, aby go zapełnić, tyle na nim krzyżuje się spraw i rozmaitych interesów, a czasem dla kogoś światem całym staje się cień zwodniczy, rysujący się na tle firanki niepewnemi konturami. Albert nie mógł od tej firanki oczu oderwać, był to raj ale raj utracony. Można pogodzić się z myślą, że się nie będzie nigdy szczęśliwym. Serce jednak pęka z bolu człowiekowi, do którego szczęście wyciągało z uśmiechem ramiona, a który je samochcąc odepchnął... bezpowrotnie!

Uczta dobiegała tymczasem do końca. Ognie sztuczne dawno już spalono, zwolna i latarnie gasły jedna po drugiej, a pan Cantarel mało rąk sobie nie wykręci, ściskając na prawo i lewo dłonie swoich wyborców. Było mu jakoś głupio koło serca; nie mógł strawić owego nieszczęsnego Fichet'a, z jego Numeą i martyrologją gdy był na galerach. Czuł instynktowo, że ten epizod niespodziewany może być gwoździem do trumny, w której pogrzebie wszelkie swoje nadzieje, co do przyszłych tytułów i godności. Jego melancholji nic rozwiać nie mogło, ani uśmiechy pani de Moisieux, powtarzającej raz po raz:

— Panu jednemu, wszystko się na świecie udaje!

Ani pochlebne słówka margrabiego de Noisy:

— Jaki też dzień piękny, niezapomniany, panu kochanemu zawdzięczamy!

Na świecie nic wiecznie trwać nie może. Pociąg osobny uwiózł Paryżaninów pożegnanych najserdeczniej przez znużonego na śmierć gospodarza. Młodzież miejscowa wprawdzie obiecywała sobie hulankę do dnia białego, skoro jednak Paryż się zabrał, p. Cantarel kazał ucichnąć muzyce, wyprosić za bramę wieśniaków i poszedł szukać w puchowych łóżka przepaściach spoczynku dobrze zasłużonego.

Zabrał się i Albert z parku, przed bram zamknięciem, rzuciwszy spojrzenie ostatnie na firankę nadto słabo oświetloną przez nocną lampkę. Na końcu alei był gaik świerkowy. Nie przeczuwał, że tam zaczaił się człowiek z okiem wytężonem, ze strzelbą wymierzoną, z palcem na cynglu, nie wiedział, że człowiek i strzelba na niego czekają.

XXIV.

W kilka dni później odwidził Jettę pan Vaugenis, którego nie widziała od kilku miesięcy. Od niego się dowiedziała, że w sam wieczór bankietu jakiś nieznajomy strzelił z poza pnia do pana Valport i uciekł. Tyle było tej nocy w parku pukaniny, iż ów wystrzał nie zwrócił niczyjej uwagi, a ten, który był głównym w tej sprawie aktorem, nie chciał wcale wnosić skargi. Teraz umiała sobie wytłumaczyć, dla czego Golo przedwczoraj odebrawszy pensję miesięczną na pierwszego, wyniósł się cichaczem w świat szeroki ze wszystkiemi manatkami. Można by było spytać o niego margrabiego de Moisieux, ale i ten uczuł nagłą potrzebę zmiany miejsca i powietrza. Wyjechał zaraz nazajutrz po uczcie do Paryża Jetta odzyskała równowagę, hamując zbytek wzruszenia, gdy ją zapewnił pan Vaugenis, że proch rozprószył się po całej twarzy i ranny wkrótce będzie zdrów. Zostaną mu zaledwie lekkie gdzie niegdzie zadraśnięcia.

Milczała przez dłuższą chwilę. Zniecierpliwiony tem odezwał się pierwszy z naciskiem:

— Wiesz pani, żem się zachowywał w tej całej sprawie z biernością pełną życzliwości Nie sądzę, żebym wychodził z mojej roli, przedstawiając pani najuniżeniej, że koniec końców zbrodnia popełniona przez Alberta nie należy do rzędu grzechów nie do odpuszczenia. Płonę wstydem za mój ród tak słaby i niestały, muszę jednak wyznać, iż niestety każdy mężczyzna byłby uległ pokusie w tym wypadku. Z wyjątkiem może Katona i Brutusa, w naszej epoce atoli nie ma już Rzymian niezłomnych.

Dodam obecnie tylko jeszcze, że gdyby się wasze małżeństwo, na które zrazu patrzyłem z niepokojem, na nowo skojarzyło, pani położenie wydawałoby mi się stokroć korzystniejszem, niż się dawniej przedstawiało. Młody człowiek, który używał i nadużywał w całej pełni swojej młodości, sądzi zawsze, iż czyni ustatkowując się nagle, wielką ofiarę przyszłej małżonce. Może i Albert myślał w głębi duszy, że ci łaskę robi. Dziś role pomieniane, on się zdał na pani łaskę lub niełaskę i tyś górą pod każdym względem Ty dajesz, on w pokorze ducha odbiera.

Odrzuciła żywo:

— Przebaczyłam mu z serca i przyjaźń mu moją ofiarowałam, więcej mu dać niemogę.

Z kolei on milczał czas jakiś, nareszcie przemówił:

— Pani zatem wstępujesz do klasztoru?

— Nie—odpowiedziała z całą szczerością. — W świecie dzieją się dziwne rzeczy i zaczynam wierzyć, iż nic tak się nie układa, jakieśmy to sobie z góry byli wyobrazili. Matka Amelja nakazywała mi wiecznie: — „Więcej skrupułów!“ otóż przybył mi jeszcze jeden, który mnie niedopuszcza do życia zakonnego.

— Tak! tak! — roześmiał się — pewien wielki filozof utrzymywał, iż kontrasty rodzą kontrasty i że przeciwieństwo jest prawem świata. Zbudował na tem cały system, który tyle wart, co i każdy inny.

Nie dodał iż widzi w tem treść do przysłowia udramatyzowanego. Gdy kogo raz pochwyci w szpony szatan literacki można wszystko przemienić w komedją, nawet Hegla system filozoficzny.

— Nie wertowałam nigdy dzieł filozoficznych — rzekła skromnie. — Tu kiedyś jednak wpadł mi pod rękę ustęp w „Naśladowaniu Chrystusa“ i mimowoli zastanowiłam się nad nim.—„Bywają i tacy — wyczytałam - których gubi sama łaska prawdziwej pobożności, chcą bowiem więcej czynić, niż sił im starczy, nie licząc się z własną słabością, tylko idąc za popędem serca namiętnego a nie za radą zimnego rozsądku.“ — To jest właśnie moja historja; marzyłam iż zostanę drugą matką Amelją. Będę zawsze szanowała cnoty tej świętej niewiasty, ostatnia jednak rozmowa, którą z nią miałam, przekonała mnie, iż byłaby ze mnie bardzo zła Augustynka, a jeżeli zostanę na świecie, mam nadzieję zostać do śmierci dobrą katoliczką, tolerantką, ale nie mniej gorliwą.

— Gdyby wyleczono kobiety z ich niekonsekwencji, świat stałby się nader smutnym światem.. I skończysz pani kiedyś na małżeństwie?

— O tem nie myślę; tyle wycierpiałam, iż miłość mnie przeraża i kocham jedynie moją wolność zupełną. Nie lękaj się pan jednak, żebym jej na złe użyła. W tej samej księdze stoi napisane: — „Dla czego szukacie spoczynku, kiedy życie to praca i bojowanie?“ Oh! będę pracowała Poświęcę mój majątek, na ufundowanie owego przytuliska dla nieuleczalnych chorych, o którym marzył mój dziadek i stanę na czele. Nie stanie to się ani dziś, ani jutro, mamy czas nad tem się namyśleć. Muszę jeszcze nauczyć się niejednego, zanim zostanę ksienią, tego mojego świeckiego zakonu... Stara panna pożyteczna, czyż to nie piękne zadanie? Już mi zdaje, że zaczynam iść w słup i zakrawam na starą pannę.

— Takie i moje zdanie — uśmiechnął się figlarnie— tylko nie śmiałem się z niem zdradzić przed panią.

Dodał tonem poważniejszym:

— Wszystko dobrze!... ale co z nim będzie?

— Wiesz pan co? staraj mu się wynaleźć kobietę stateczną, bardzo rozsądną, któraby lada drobnostki nie brała tragicznie jak ja. Przypominasz pan sobie ową długą rozmowę, którą prowadziliśmy w twoim gabinecie? Wtedy zapatrywałam się na miłość, odkryłam jednak, iż na to się li oddajemy, aby się znaleźć niejako zdwojonymi. Niestety! nie ma prawdziwej miłości bez zazdrości... Albertowi zaś potrzeba żony, któraby kochała nie tak jak ja po szalonemu, ale która by w zamian była bardziej wybaczającą. Uczyni go szczęśliwym i o mnie wkrótce zapomni.

— Pani w to wierzy?... Nigdy o tobie nie zapomni!

— Sędzia i romantyk! — uśmiechnęła się smutno.— Czy to kiedy widziano? Panie prezydencie, zapomnienie jest tak samo prawem świata jak przeciwieństwo.

— Zapewne — skinął głową. — Jeżeli wspomnienia życie upiększają. zapomnienie jedynie czyni je możliwem. Ktoś to już powiedział przedemną.

— Czego ja jestem najlepszym dowodem — wtrąciła — skoro żyję, potem wszystkiem co mi się przytrafiło.

Machnął ręką jakby chciał powiedzieć: — Misję spełniłem, a teraz nie staje mi już konceptu! — Przemówił powstając:

— Jadę na dni kilka do Bois-le-Roi, do naszego pacjenta który już może zdrów zupełnie. Czy nic mu pani nie każesz powiedzieć, temu grzesznikowi, nadto srogo ukaranemu?

— Nic, prócz tego, iż czuję się szczęśliwą, dowiadując się jednocześnie o jego wypadku i wyleczeniu.

Pan Vaugenis odjechał z nosem na kwintę spuszczonym. Ów spokój lodowaty, który Alberta przerażał, wydał się i jemu czemś rozpaczliwem i nie do wyleczenia.— „Przepadło! — pomyślał. — Aby zszyć, co ten nieszczęsny przeciął jednym zamachem, trzeba by cudu, a dzisiejsza epoka w cuda wcale nie obfituje.“

I pan Cantarel w cuda nie wierzył, a jednak zdawało mu się, iż zbombardował i pokonał na wieki Fichet'a, „Prawdziwej republiki“ rozrzucono po uczcie w Combard sto tysięcy numerów Jego najzdolniejszy reporter Leon, przeszedł sam siebie w opisie bombastycznym uczty wspaniałej. Pan Cantarel sam jeszcze poprawił artykuł, usuwając niektóre szczegóły dotyczące Fichet'a, a za to rozpływając się niejako w uniesieniu, nad nawróceniem „Pewnej damy dostojnej.“

„Cóż to za widok wspaniały — donosił artykuł — gdy kobieta zrodzona w łonie bogactwa, przepychu i kastowych uprzedzeń, nagle olśniona zasadami prawdziwej równości, wolności i braterstwa, wyciągała swoje białe, wypieszczone rączki, aby uścisnąć dłoń twardą, zapracowaną, kmiotka lub rzemieślnika; gdy ta sama kobieta, królująca niegdyś na salonach tuilleryjskich i uczestnicząca w bachanaljach cesarstwa, oczyściła się łącząc się z ludem pracowitym, stanowiąc z nim niejako całość nierozerwalną.“

Ten frazes nieszczęśliwy, który, oby był został w głębi kałamarza, wywołał polemikę zjadliwą a dowcipną, w jednem pisemku czerwonem rewolwerowem i straszliwie niebezpiecznem. Artykuł kończył się poleceniem najgoręcejszem sympatjom ludu: — „Nieszczęśliwego wygnańca, męczennika idei, którego mieszczuch spanoszony, kapitalista ssący lud biedny jak pijawka, śmiał kazać swoim fagasom za bramę wyrzucić, dla tego, że mu tenże bez ogródek sypnął prawdę w oczy.“

Wkrótce: — „Nieszczęśliwy wygnaniec“ — o którym nikt dotąd nie wiedział. stał się nader sławną osobistością, co jeszcze raz potwierdziło system heglowski, że przeciwieństwo rządzi światem, i że wypadki zawodzą najczęściej nasze nadzieje i najzręczniejsze kombinacje. Nieprzyjaciele pana Cantarel, użyli tej świeżej broni. aby go pokonać. Dotąd miał jedynego współ-kandydata, lekarza Souriceau, którego nikt prawie nie znał. Fichet dał się wpisać na listę kandydujących a jego wymowa cięta i masy porywająca, zaczęła mu zjednywać coraz większą popularność.

Pan Cantarel nie bardzo się tem niepokoił. Nie brał na serjo tak lichego jak Fichet współzawodnika. Jego przyjaciele i przewodniczący jego komitetem, rokowali mu jeden przez drugiego, zwycięstwo najświetniejsze, a środki potężne które dzierżył w ręku, uspokajały go najzupełniej. Jednak, gdy nadszedł dzień wyborów, doznawał dziwnego uczucia niepewności i trwogi. Nie śmiał udać się do Paryża: był w tem podobny do pewnych autorów dramatycznych, którzy mają „tremę“ po prostu i niczem by ich nie zmusił pokazać się w teatrze na pierwszem przedstawieniu ich nowej sztuki. Przez całą tę niedzielę nieszczęsną, błądził po swoim parku, rozmawiając ze swoją laską i obgryzając jej gałkę w najlepsze. Co go dobijało, to. że nie mógł wylać na łono margrabiny trawiącej go trwogi i niepokoju, ta bowiem była dnia tego na obiedzie w towarzystwie Jetty u państwa de Noisy.

Przed północą wręczono mu depeszę, którą drżącą ręką rozpieczętował. O losu niestałości! o prądy tajemnicze, które działacie i kierujecie masami! głosowanie ogólne, oto jakie są twoje dzikie wybryki! Fichet został wybrany, pan Cantarel zaś upadł mniejszością dwóch tysięcy głosów, a na domiar upokorzenia, Souriceau szedł po Fichet'cie; ostatnim zaś był pan Cantarel! Chwilę pozostał nieruchomy, jakby przygnieciony, zmiażdżony swoją niedolą. Następnie uczuł gwałtowną chęć przelać swoją duszę w serce przyjaciółki najlepszej; mógł-że udać się z tem do pani Cantarel? Pomyślał, iż margrabina musiała wrócić od dawna z objadu. Udał się natychmiast do szaletu, łudząc się nadzieją. iż nie tylko będzie z nim współczuła zawód bolesny, ale prawdopodobnie zechce go pocieszyć w doznanem nieszczęściu.

Drzwi wchodowe nie były dotąd na klucz zamknięte. Zwykle wchodził prosto do salonu, wcale się nie zapowiadając. Czy to było przywidzenie? Zobaczył, czy też zdawało mu się, iż widzi Larę klęczącego na poduszce przed sofą, na której siedziała margrabina. Młodzik pożerał ją oczami rozpłomienionemi i jej rączki aksamitne z zuchwałą śmiałością i poufałością do ust cisnął namiętnie. Trzeba wierzyć, iż to mu się li przyśniło, bo zaledwie próg przestąpił, Lara stał już wyprostowany na środku salonu. Zdawało mu się również, iż ten dzieciak rozkoszny mierzy go wzrokiem wyzywającym i wielce impertynenckim, a jego twarzyczka choć tak świeża i ładna, wydała mu się w tej chwili tak nieznośną, iż podniósł rękę, aby go po prostu wypoliczkować. Młody Grek był zwinny i lekki, uniknął zatem uderzenia i wymknął się gracko.

— A to co znowu? co się panu stało? — odezwała się margrabina z ostrym wyrzutem.

Nie mogę znosić tego małego hultaja! — odburknął — mamy zresztą dawny rachunek do uregulowania między sobą. Czyż pani zapomniała, jak mi przeszkadzał w mowie podczas bankietu? jak chichotał złośliwie, podczas interpelacyj napastliwych Fichet'a, jak wreszcie o mało nie upadłem przez tego psotnika razem z mownicą, z pod której usunął nogą zdradliwie kamień, utrzymujący ją z jednej strony w równowadze?.. Znajduję zresztą margrabino, iż pozwala sobie z tobą poufałości zupełnie niestosownych i...

— Sądzę, kochany sąsiedzie — przerwała mu gniewnie — iż do mnie należy utrzymywać policję i przestrzegać porządku w moim domu!

Nie nalegał więcej, bał się ją obrazić. Czyż nie była jego ostatnią nadzieją! Dziś zresztą wydała mu się czarująco piękną; nigdy może wzrok jej nie był tak promienistym, spojrzenie tak powłóczyste i za serce chwytające, nigdy mu się nie zdawała bardziej uroczą i ponętną.

— Ah! mój Boże! — uderzył się w piersi — jeżeli zazdroszczę temu dzieciakowi, to dla tego, iż ma szczęście żyć przy pani, widzieć cię w każdej chwili, oddychać tem samem co ty powietrzem.. Przez miłosierdzie! nie zaczynajmy od sprzeczki w ten dzień nieszczęsny, kiedy tak potrzeba mi pociechy, a pocieszyć ty mię pani możesz jedynie!

Tu opowiedział swoją klęskę, nie przeczuwając, jaki to na nią wywrze wpływ fatalny. Wiecznie przez niego napastowana, radaby się go była pozbyć jak najprędzej. Na cóż mógł jej być odtąd potrzebny? Na kilka dni przedtem, Jetta napisała do matki Amelji list czuły i pełen uszanowania. Raz jeszcze przepraszała ją za przykrość, którą jej mimowolnie wyrządziła. Nie wspomniała w nim jednak ani jednem słowem, jaki cios tejże przygotowuje. Nikomu na myśl nie przyszło, czytać niejako ów list pomiędzy linjami. Nie przypuszczali, aby to niewiniątko było zdolne do podobnej skrytości. mimo iż pracowali siłami połączonemi aby ją tejże nauczyć. Odwołując się na ten list pani de Moisieux, pochlebiała sobie, iż misję powierzoną spełniła co do joty, zażądała zatem kategorycznie, aby pan Mongiron dotrzymał nawzajem solennej obietnicy. Ułożyli między sobą, iż Gaston zostanie wkrótce przedstawiony bogatej dziedziczce i jego rodzinie Zupełnie z tej strony zapewniona, margrabina oszczędzała dotąd pana Cantarel li z powodu i w nadziei, że użyje swoich wpływów politycznych aby zarekomendować gdzie potrzeba jej synalka niemożliwego i zdejmie jej z karku ten ciężar nieznośny. Nagle dowiadywała się, iż przepadł z kretesem! O dwa tysiące głosów mniej niż Fichet! o pięćset mniej niż nieznany nikomu Souriceau! Teraz przeniknęła na wskróś tę purchawkę. zrozumiała na wskróś całą nędzę moralną tego arlekina; zadecydowała, iż skoro cytrynę się wycisnęło, skórkę trzeba czemprędzej za okno wyrzucić.

Usiadł na sofie tuż przy niej i już wyciągał ramiona, aby ją wpół objąć: — Kochaj mnie pani! kochaj! — cedził głosem roztkliwionym — a będę zupełnie pocieszonym!

Wstała, zmierzyła go z góry na dół wzrokiem wyniosłym, a wziąwszy za rękę, pociągnęła przed wielką szybę zwierciadlaną:

— Bądź sprawiedliwym kochany sąsiedzie — rzekła lodowato. — Kobieta w moim wieku, jeżeli pozwala sobie jeszcze podobnej słabostki, musi przynajmniej znaleźć jakąś wymówkę. Powiedz sam z ręką na sercu, czy ta tam postać mogła by mi stanąć za dostateczne tłumaczenie?

Osłupiał zrazu, słysząc słowa tak niezwykłe i język mu skołkowaciał ze zdziwienia. Gdy głos odzyskał nareszcie, wykrzyknął:

— Ah! tak więc rzeczy stoją? O! kobieto cnoty niewzruszonej!.. Cnoty jednak nie dość do szczęścia twojego, trzeba takiego Lary w dodatku!

— Jesteś pan maniakiem i zuchwalcem impertynenckim! — gwałtownie wybuchnęła.

Starała się go wzrokiem spiorunować i ubezwładnić. I on puścił wodze rozjuszeniu, które w nim wrzało i groziło uduszeniem. Nie obeszło się jak zazwyczaj, żeby nie wyliczył i nie wypomniał margrabinie przysług rozmaitych, układów z jej wierzycielami, przyczem grubo dołożył z własnej kieszeni.

— Teraz wiem kim pani jesteś — wrzeszczał w niebogłosy — i że kronika skandaliczna nie kłamie i że ja byłem prostym idjotą! Tak, tak, jest to faktem dokonanym, że podczas gdyś pani tutaj odgrywała komedję ubóstwa, w Anglji złożyłaś w pewne ręce miljonik, okrąglutki miljonik!... Wybornie, doskonale! ale tego się pani jednak nie doczekasz, żeby moja pupilka poślubiła twojego syna, to bydle kwadratowe!

— Nie wiem czy mój syn jest bydlęciem—usta wydęła — ale tego jestem pewna, że za szesnaście miesięcy panna Maulabret wstąpi do klasztoru, do czego wielce się przyczyniły moje namowy.

I gestem monarchini wszechwładnej drzwi mu pokazała.

— Wypędzasz mnie pani! — ryknął wychodząc. — Naprawdę! wypędzasz jak fagasa?!

Tak samo jak pan wygnałeś za bramę parku Fichet'a — pożegnała go ostatnią strzałą zatrutą, godząc w samo serce.

Nazajutrz gdy panna Maulabret zeszła do salonu, zastała tam ku wielkiemu swójemu zdziwieniu pana Cantarel, który czekał na nią widocznie i przemówił niemal z ojcowską czułością.

— Nic ci nie pomoże moja pieszczotko! Zrobisz mi tę przyjemność i poślubisz Valport'a. Chcę tego, rozkazuję ci! Koniec końców to chłopiec zachwycający, a pominąwszy ów głupi figiel, który nam był spłatał, będzie z niego mąż najprzykładniejszy... W dodatku zaś to małżeństwo przyprawi co najmniej o żółtaczkę panią de Moisieux

— Odkądże tak się wuj na nią zawziął? — spytała zdumiona.

— Oh! długo mnie jak głupca ostatniego za nos wodziła, ale na koniec i jam przewidział! To straszna kobieta! Niech mi tylko nikt więcej nie wspomina o margrabinach i wygnańcach ułaskawionych!.. Gdybyś wiedziała śliczotko, czego się dopuściła!... Ba! nie dziw, skoro się żyło w bagnie pełnem kału! . bo to było prawdziwe bagno zepsucia, ten dwór cesarski!... Co za niemoralność! Wyobraź sobie, moja dzieweczko.. ale spłoniesz cała wstydem i oburzeniem.., Odkryłem, że ten jej mały groomik, ten Lara obmierzły...

— Z wyjątkiem pana i Jetty — przerwała mu pani Cantarel — cały świat w Combard o tem wiedział.

— I pani mnie nie przestrzegłaś?!

— Umiałam uszanować pańską niewinność ducha.. Dalej, Jetto! trzeba ci się zdobyć na odwagę i natychmiast pójść z panem Valport do ołtarza, aby pomścić pana Cantarel. Opiekunowie mają przecież wszelkie prawo, żądać od swoich pupilek ofiary w tym rodzaju.

— Czyż nie wystarczy na umiartwienie margrabiny — Jetta wtrąciła — żem nie chciała poślubić jej syna?

— O! to, to właśnie! — machnął ręką pan Cantarel. — Zapowiedziała mi z tryumfem, że moja droga czeczotka wstąpi najniezawodniej do klasztoru... Coś tu się święci, bo ona kroku nie zrobi, nie mając w tem własnego interesu. To wcielony rachunek i obłuda!

— Uspokój się pan — zapewniła panna Maulabret — nie wstąpię wcale do klasztoru, proszę mi jednak więcej nie wspominać o małżeństwie, które we mnie li wstręt budzi... Trzebaż to sto razy z rzędu powtórzyć? nie chcę, nie chcę, i w tem wola moja niezłomna. Spytajcie zresztą o to pana Vaugenis — wskazała ręką na ekspreprezydenta sądu, który w tej samej chwili stanął na progu

Spojrzawszy nań uważniej, spostrzegła, że twarz mu się dziwnie przeciągła i wygląda jakby sklopotany i zaniepokojony. Przeczuła złą nowinę.

— Przed kilku dniami bąknął — życzyłem sobie gorąco tego związku. Dziś małżeństwo stało się niemożliwem, i nie miał bym sumienia, namawiać do czegoś podobnego.

— Dla czego? — rzucił się niecierpliwie pan Cantarel.

— Niestety!... biedaczysko..

— Mów pan! mów prędko! — zadrżała Jetta wzruszona do głębi.

— Oh! uspokój się pani... żyć, żyje. Musiał być jednak i śrut w prochu, i grubo się omylił, biorąc z razu tak lekko ranę otrzymaną... Zeszpecony na całe życie!

Znowu drgnęła kurczowo.

— Ah! gdyby na tem się skończyło! cedził zwolna dalej.

Wlepiła w niego wzrok przerażony.

Potrząsł głowo żałośnie:

— Jedno oko stracone, a lekarz powierzył mi w sekrecie, że i o drugie jest w wielkiej obawie.

Wydała krzyk serce rozdzierający i spojrzała mu w oczy, jakby nagle przebudzona. Zerwała się na równe nogi i wyszeptała:

— Zeszpecony! ślepy!... Boże miłosierny, ślepy!... Idź pan i powiedz mu, że go kocham, że do niego należę, że chcę natychmiast zostać jego żoną.

— O! margrabio de Moisieux — pan Vangenis mruknął sam do siebie — jakże się fatalnie pomyliłeś!

Pani Cantarel patrzyła na Jettę z najwyższem zdziwieniem Gdyby do jej salonu był spadł mieszkaniec z księżyca, nie byłaby mu ciekawiej się przyglądała.

Jest to zamiar godny twego pani wielkiego serca! — wtrącił pan Vaugenis — ale on mi nie zechce wierzyć. Trzeba, żebyś mu to samo powiedziała

— Jedźmy w tej chwili do Bois-le-Roi i obyśmy mogli spotkać po drodze margrabinę! — wykrzyknął pan Cantarel uradowany.

W kwadrans później faeton czwórką zaprzężony toczył się galopem po gościńcu. Przez całą drogę panu Cantarel usta się nie zamknęły. Potrzebywał gwałtownie zrzucić ciężar serce mu tłoczący. Mięszał bezładnie Fichet'a i margrabinę, margrabinę i Fichet'a, najchętniej zaś byłby obojgu kark skręcił. Jeżeli dyszał zemstą podwójną, pocieszał się myślą, iż jedną z nich przynajmniej ma jakby w kieszeni! Jetta za to milczała jak zaklęta.

Rozmawiała w duszy ze swoim drogim zmarłym i mówiła mu z cicha: — „Jak my się kłócili nawzajem! Ah!

Boże miłosierny, trzeba było aż tak strasznego wypadku tak wielkiego nieszczęścia, żeby nas pogodzić.“

Gdy powóz zatoczył się przed ganek zamku, z wieżą pokrytą mchem starości i bluszczem obrosłą, na której gruchały miłośnie białe jak śnieg gołąbki, wyobraziła sobie tego człowieka, gdy będzie jej się musiał pokazać takim strasznym i potwornym, jakim go zrobił Golo. Cała przeszłość w oczach jej stanęła i zaczęła rzewnie płakać,

Za chwilę siedziała w fotelu gotyckim, a wkrótce usłyszała w sieni głos drżący:

— Znałem ją nadto dobrze! byłem pewny że przybędzie!

— Tylkoż się pan nie łudź daremnie — odpowiedział pan Vaugenis.— To nie ona przybyła, to siostra Marja.

— Nie, to ja, ja, w mojej własnej osobie — wykrzyknęła.

Potem mimowolnie oczy przymknęła, drżąc na myśl tej okropności którą ma zobaczyć. Gdy je napowrót otworzyła, Albert klęczał u jej nóg i twarz schował w jej obie dłonie. Widziała li jego ciemne włosy, które strzał Gola nie nadwerężył wcale i czoło wyniosłe z dwoma czarnemi znaczkami od prochu. Ruchem niecierpliwym głowę mu podniosła. Prócz nieznacznego zadraśnięcia na prawym policzku, twarz była nietknięta; był piękniejszym niż kiedykolwiek i pożerał ją oczami cudnemi, oczami gorejącemi, niby dwa słońca.

— Ah! zostałam przez was niegodnie oszukaną! — krzyknęła.

Próbowała zerwać się i uciec. Schwycił ją za obie ręce, zmusił, iż nazad usiadła i na nowo ukląkł przed nią. Chciał przemówić i nie był w stanie, zaczynał:

— Gdybym kiedy.. gdybym kiedy...—a zawsze łzy i łkania głos mu stłumiły. Nareszcie potrafił wypowiedzieć:

— Gdybym kiedy sprawił ci przykrość, gdybym z ócz twoich bodaj jedną łzę żalu wycisnął, gdybym mógł zapomnieć o tym ślepcu, którego chciałaś poślubić, byłbym chyba ostatnim nędznikiem, najpodlejszym z ludzi!

Czuła, że wszelki opór byłby nadaremny, że jej ręce uwięzione godzą się z owem więzieniem, że wola jej niezłomna kapituluje, że zdradza ją własne serce.

Pan eks-prezydent tymczasem przemawiał patetycznie owym tonem, którym wygłaszał niegdyś wyroki i trybunały:

— Aby zdobyć ziemię obiecaną, Josue nie wahał się skłamać, a Bóg go jednak do niej wprowadził.

KONIEC.

Zadanie kwadratowe.

(Ułożył p. S. Faliszewski z Zaleszczyk).

*						*	1. Rzeka w Afryce
	*				*		2. Półwysep w Azyi
		*		*			3. Nazwa prawa do otrzymania prebendy
			*				4. Sławny socynijanin
		*		*			5. Zezwyczaj sprzęt domowy
	*				*		6. Historyk polski
*						*	7. Malarz polski

Przekątnie tego kwadratu dadzą dwa nazwiska — jedna poety — druga znakomitego krytyka filologa polskiego.

Paralelogryf.

(Ułożył p. S. Faliszewski z Zaleszczyk).

* * k * *
* * * * do * * * *
* * * lf * * * *
* * * y * * *
* * * * ko * * * *
* * * e * * *
* * * a * * *
* * * a * * *
* * zb * *
* * * * ad * * * *

1. Stacja kolei warsz. terespolskiej. 2. Pisarz polski. 3. Znakomity pedagog polski. 4. Minerał. 5. Historyk polski. 6. Jezioro w wielk. księstwie Poznańskiem. 7. Miasteczko w Galicji. 8. Bóstwo egipskie. 9. Po Elborusie najwyższa góra Kaukazu. 10. Największa prowincja perska.

Gwiazdki zastąpione literami, czytane z góry na dół, dadzą początkowo i końcowo nazwiska dwóch bohaterów polskich.

Szarada.

Pierwsze nic więcej tylko literka
Druga, trzecia leci lub się toczy,
Drugie, czwarte mając skrzydełka
Duże nóżki, (czasem czubek) i oczy.
Po koleji weźmy wszystkie razem
Wynalazek to włocha jednego
Są one cennym sz lannym okazem
Wiernem odbiciem świata całego.

☞ Jako premjum za rozwiązanie, przeznaczamy **powieść Z. Rudnickiej „Miłość i Wola“.**

Rozwiązanie zadania konikowego.

Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

(Odda do młodości.)

Rozwiązanie łamigłówki.

1. **A**ltmüh**l**. 2. **D**rzew**o**. 3. **A**ryst**yp**. 4. **M**arocc**o**. 5. **M**emmo**n**. 6. **I**gnac**y**. 7. **C**emen**t**. 8. **K**ameleo**n**. 9. **I**tak**a**. 10. **E**rfur**t**. 11. **W**aru**s**. 12. **I**lio**n**. 13. **C**ycer**o**. 14. **Z**odya**k**.

Adam Mickiewicz — Konstantynopol.

Rozwiązanie łamigłówki.

Pani — robak — Zalus — eden — długi — sos — wola — Ikar — tasak — Przedświt — Krasiński.

Rozwiązanie akrostychonu.

Forte — **P**iano; rozumny — **i**djota; towarzyski — **o**dludek; spokój — **t**rwoga; smutek — **r**adość; głodny — **s**yty; potulny — **k**rzykliwy; wolny — **a**resztowany; skąpy — **r**ozrzutny; ubrany — **g**oły; bezbożnik — **a**sceta. — **Piotr Skarga.**

Rozwiązanie wszystkich zadań nadesłali: Pp. Z. Smolka z Drohobycza, Aniela Głąbińska z Sambora, Wanda Kopacz ze Stanisławowa, M. Rembacz z Wieliczki, M. Bernacka z Krakowa, Konstany Dębski z Sambora i Robert Han z Bochni.

Częściowe rozwiązania nadesłali: Pp. Aleksander Godel słuchacz praw z Przemyśla, Emilja Niemczewska z Kozaczówki.

Po zarządzonem losowaniu nagrodę otrzymała p. Aniela Głąbińska.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Wydawca: Józef Rogosz. Zarządca drukarni i odpowiedzialny redaktor: Walenty Hodak.